

ROZDZIAŁ DRUGI

POTWÓR POPEŁNIŁ BŁĄD, obierając Sydney za cel ataku. Ja stanowiłam zagrożenie. Powinien był zająć się mną w pierwszej kolejności. Jednak to ona stała na drodze i musiała zostać usunięta. Złapał dziewczynę za ramię i przyciągnął do siebie. Był szybki — one wszystkie są szybkie — ale ten wieczór należał do mnie.

Błyskawiczny kopniak posłał go na ścianę sąsiedniego budynku. Sydney była wolna. Napastnik jęknął i osunął się na ziemię. Nie spodziewał się ciosu. Czerwone oczy płonęły złowrogim blaskiem, wargi rozchyliły się, ukazując kły. Poderwał się i błyskawicznie skoczył w moim kierunku. Odparłam atak i wymierzyłam cios pięścią, ale sparował uderzenie. Poczułam ból w ramieniu i się zachwiałam. W prawej ręce nadal ścisnęłam srebrny sztylet. Musiałam go wbić prosto w serce strzygi. Gdyby napastnik był sprytniejszy, ustawiałby się tak, by uniemożliwić mi zadanie ciosu. Okazał się jednak nieostrożny. Pomyślałam z nadzieją, że jeśli zdołam przeżyć jeszcze parę chwil, może go zabiję.

W tej chwili Sydney zakradła się od tyłu i uderzyła strzygę w plecy. Nie był to mocny cios, ale odciągnął uwagę przeciwnika, a ja ochoczo wykorzystałam okazję. Rzuciłam się na niego całym ciężarem. Uderzyliśmy o mur i sztylet wbił mu się prosto w serce. To był koniec. Życie — czy też życie po życiu — z niego uciekło. Znieruchomiał. Wyszarpnęłam nóż i patrzyłam, jak jego ciało osuwa się na ziemię.

Tak jak za każdym razem, kiedy ostatnimi czasy zabijałam strzygę, miałam mieszane uczucia. A jeśli to Dymitr? Próbowałam sobie wyobrazić, że ciało, które leży u moich stóp, należy do niego. Serce skurczyło mi się z bólu. Przez ułamek sekundy widziałam tam Dymitra. Potem ten obraz znikł. Pokonałam nieznaną strzygę.

Otrząsnęłam się szybko i przypomniałam sobie, że mam jeszcze coś do zrobienia. Musiałam sprawdzić, co z Sydney. Była co prawda tylko człowiekiem, lecz instynkt opiekuńczy jak zwykle wziął we mnie górę.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

Kiwnęła głową. Była oszołomiona, ale cała.

— Dobra robota — pochwaliła drżącym głosem, któremu usiłowała nadać pewny siebie ton. Po chwili dodała: — Nigdy... Nigdy nie widziałam zabijanej strzygi...

Nie wyobrażałam sobie, jak to możliwe, ale ostatecznie nie miałam pojęcia, skąd ona w ogóle wie cokolwiek na temat naszego świata. Wyglądało na to, że dziewczyna wciąż jest w szoku, więc wzięłam ją pod ramię i odciągnęłam.

— Chodźmy stąd. Poszukamy miejsca, gdzie jest więcej ludzi.

Przyszło mi do głowy, że widok strzygi w pobliżu klubu właściwie nie powinien mnie dziwić. Czy mogło być lepsze miejsce do polowania na morojów niż jeden z ich przybytków? Miałam nadzieję, że strażnicy są dość rozsądni, żeby nie pozwalać podopiecznym na spacer po odludnych alejkach.

Moja sugestia rozeźliła Sydney.

— Co?! — wykrzyknęła. — Jego też zamierzasz tu zostawić?

Wzniosłam ręce do góry.

— A co według ciebie mam z nim zrobić? Ukryję ciało za kubłami na śmieci, a potem słońce je spopieli. Tak zwykle postępuję.

— Świetnie. A co będzie, jeśli wcześniej przyjadą po śmieci? Albo ktoś wyjdzie tylnymi drzwiami?

— Nie dam rady go stąd wytaszczyć. Mogłabym go spalić, ale płonący wampir to dopiero będzie sensacja, nie sądzisz?

Sfrustrowana Sydney potrząsnęła głową i podeszła do ciała. Wykrzywiła się. Sięgnęła do dużej skórzanej torby i wyjęła z niej małą fiolkę. Zdecydowanym ruchem spryskała zwłoki zawartością i szybko się odsunęła. Z miejsc, gdzie spadły krople, wzniósł się żółtawy dym. Spowijał ciało strzygi jak kokon. Truchło nikło w oczach, aż skurczyło się do rozmiarów pięści. W ciągu kilku sekund dym rozwiął się bez śladu, a na ziemi została tylko kupka prochu.

— Proszę — powiedziała Sydney, obrzucając mnie karcącym spojrzeniem.

— Co to było, u diabła?! — zawołałam.

— Tak pracuję. Czy mogłabyś mnie łaskawie powiadomić, kiedy znów to zrobisz? — Odwróciła się na pięcie.

— Zaczekaj! Jak mam cię powiadomić, skoro nie wiem, kim jesteś?

Dziewczyna zerknęła na mnie przez ramię, odgarniając jasne włosy z twarzy.

— Mówisz serio? Sądziłam, że uczą was o takich jak ja w szkole.

— Cóż, prawda jest taka, że nie mam dyplomu...

Sydney otworzyła szeroko oczy.

— Pokonałaś to coś... ale nie skończyłaś szkoły?

Wzruszyłam ramionami.

— Zdaje się, że musimy porozmawiać — stwierdziła po dłuższej chwili z westchnieniem.

Cóż za przenikliwość. Spotkanie z nią było najdziwniejszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła od chwili przyjazdu do Rosji. Chciałam wiedzieć, kim właściwie jest ta dziewczyna i co było w fiołce.

Szłyśmy ulicami pełnymi ludzi do jej ulubionej kafejki. Pomyślałam, że skoro Sydney zna świat morojów, może także wiedzieć, gdzie znajduje się wioska Dymitra.

Dymitr. Nie miałam pewności, czy rzeczywiście wrócił w rodzinne strony, ale był to mój jedyny punkt zaczepienia. Znów ogarnęło mnie to dziwne uczucie. Przywołałam w duchu obraz strzygi o twarzy Dymitra: blada skóra, czerwone obwódki wokół źrenic...

„Nie — nakazałam sobie. — Nie myśl o tym. Nie wpadaj w panikę”. Do tej pory czerpałam siłę ze wspomnień o Dymitrze takim, jakiego kochałam, z jego głębokim spojrzeniem, ciepłymi dłońmi i namiętymi objęciami...

— Dobrze się czujesz...? Hm, nie wiem nawet, jak się nazywasz. — Sydney przyglądała mi się uważnie.

Uświadomiłam sobie, że stoimy przed restauracją. Nie wiem, jaką miałam minę, ale wyraźnie zaniepokoiłam towarzyszkę. Do tej pory dziewczyna prezentowała wyraźną niechęć do rozmowy ze mną.

— Tak, nic mi nie jest — rzuciłam w odpowiedzi, przybierając obojętny wyraz twarzy. — Mam na imię Rose. Jesteśmy na miejscu?

Wnętrze restauracji było jasne i pogodne, chociaż nie dorównywało luksusowemu wystrojowi Słowika. Usiadłyśmy na czarnych sofach ze sztucznej skóry, a ja zerknęłam do karty dań, w której z ulgą odkryłam amerykańskie potrawy. Menu sporządzono również po angielsku i ślinka napłynęła mi do ust, kiedy przeczytałam, że podają tu pieczonego kurczaka. Umierałam z głodu. Nie zjadłam nic tego wieczoru i myśl o mięsie wydała mi się rozkoszna po tygodniach żywienia się kapustą i imitacją McDonalda.

Kiedy podeszła kelnerka, Sydney swobodnie złożyła zamówienie po rosyjsku, podczas gdy ja pokazałam palcem wybraną potrawę. Towarzyszka traktowała mnie do tej pory tak surowo, że spodziewałam się przesłuchania, ale kiedy kelnerka odeszła, Sydney w milczeniu bawiła się serwetką, unikając mojego wzroku. Byłam zaskoczona. Wyraźnie czuła się nieswojo. Oddzielał nas stolik, a ona wyraźnie miała ochotę odsunąć się jeszcze dalej. A jednak jej złość tam na ulicy nie była udawana. Naprawdę oczekiwała respektowania swoich zasad.

Mogła sobie myśleć, co chciała. Nie zamierzałam unikać trudnych tematów. Ostatecznie byłam znana z tego, że walę prawdę prosto z mostu.

— Możesz mi teraz powiedzieć, kim jesteś i co tu jest grane?

Sydney podniosła wzrok. W jaśniejszym świetle dostrzegłam, że ma brązowe oczy. Zauważyłam też ciekawy tatuaż na jej lewym policzku. Wykonano go złotym tuszem, nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Był to elegancki wzór z kwiatów i liści widoczny tylko pod pewnym kątem, kiedy Sydney przechylała głowę i promienie słońca padały na jej twarz.

— Mówiłam już — odparła. — Jestem alchemiczką.

— A ja powiedziałam, że nie rozumiem. Czy to rosyjskie słowo? — Nie brzmiało jak rosyjskie.

Uśmiechnęła się drwiąco.

— Nie. Rozumiem, że nie słyszałaś o alchemii?

Potrząsnęłam głową. Dziewczyna podparła twarz dłonią i wbiła wzrok w blat stołu. Przełknęła ślinę, jakby przygotowywała się do dłuższej przemowy.

— W średniowieczu żyli ludzie pragnący odnaleźć magiczną formułę, dzięki której mogliby przemienić ołów w złoto. Nigdy im się to nie udało, ale mistyczne poszukiwania doprowadziły do odkrycia pewnego magicznego zjawiska. — Zmarszczyła brwi. — Wampirów.

Przypomniałam sobie zajęcia z historii. To właśnie w średniowieczu moroje zaczęli się ukrywać przed ludźmi. W tych czasach istnienie wampirów uważano za mit, ale niektórzy śmiertelnicy nadal na nie polowali.

Sydney potwierdziła to, co pamiętałam z lekcji.

— Od tamtej pory moroje pozostawali w ukryciu. Posiadali wprawdzie zdolności magiczne, ale ludzi było znacznie więcej. Nadal tak jest. — Przy tych słowach niemal się uśmiechnęła. — Wtedy moroje zawarli przymierze z alchemikami. W zamian za pomoc w ukrywaniu istnienia morojów i dampirów alchemicy dostawali od nich to. — Sydney pokazała palcem na swój złoty tatuaż.

— Co to jest? — chciałam wiedzieć. — Poza tym, że tatuaż.

Delikatnie musnęła palcami policzek.

— Mój anioł stróż — odparła, nie kryjąc sarkazmu. — Jest z prawdziwego złota połączonego z krwią morojów i magią ziemi oraz wody — dodała z kwaśną miną i opuściła rękę.

— Co takiego?! — wykrzyknęłam i kilka osób siedzących obok popatrzyło na mnie.

Sydney ciągnęła opowieść przyciszonym, rozgoryczonym głosem:

— Nie ciesz się ta „nagroda” za okazywaną wam pomoc. Dzięki magii ziemi i wody zyskaliśmy niektóre cechy morojów. Prawie nie choruję i będę długo żyła.

— Brzmi nieźle — zauważyłam niepewnie.

— Tak ci się wydaje. Nie mamy wyboru. Ten „zawód” przechodzi z pokolenia na pokolenie. Jesteśmy zmuszeni poznawać świat morojów i dampirów. Naszym zadaniem jest nawiązywanie odpowiednich kontaktów z ludźmi, w których świecie poruszamy się swobodnie, i dzięki te-mu możemy was ukrywać w razie potrzeby. Znamy sztuczki i sposoby na pozbycie się martwych strzyg, widziałaś to na własne oczy. W zamian za naszą pomoc chcemy trzymać się od was jak najdalej. To dlatego dampiry dowiadują się o naszym istnieniu dopiero po skończeniu szkolenia, a moroje najczęściej nie wiedzą o nas wcale. — Sydney nieoczekiwanie urwała. Wyglądało na to, że wykład się skończył.

Myśli kłębiły mi się w głowie. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego może istnieć. Zaraz. Czy na pewno? Moja edukacja obejmowała przede wszystkim różne aspekty pracy strażniczki: sztukę koncentracji, walki i tak dalej. Co jakiś czas jednak wychwytywałam niejasne uwagi o przedstawicielach świata ludzi, którzy pomagają morojom w trudnych

sytuacjach. Nie zastanawiałam się nad tym i nigdy nie słyszałam o alchemikach. Pewnie dowiedziałabym się o nich, gdybym została w Akademii do końca.

Pewnie nie powinnam zadawać tego pytania, ale słowa same wypłynęły mi z ust.

— Dlaczego zachowujecie zdolności magiczne tylko dla siebie? Czemu nie dzielicie się nimi z ludźmi?

— Nie możemy tego zrobić. Powstrzymuje nas zaklęcie, którego celem jest ochrona waszego świata.

Czar, który zamyka im usta... Przypominało to magię wpływu. Rozważałam w myślach słowa Sydney i w głowie rodziły mi się kolejne pytania.

— Dlaczego... chcecie trzymać się od nas z daleka? Przecież nie stanowimy dla was zagrożenia...

— Ponieważ naszym obowiązkiem wobec Boga jest chronić ludzkość przed złymi stworami nocy. — Sydney bezwiednie dotknęła swojej szyi. Zakrywał ją kołnierz, ale dostrzegłam złoty krzyżyk.

W pierwszej chwili poczułam się nieswojo. Nie jestem szczególnie religijna. Nigdy nie rozumiałam zdeklarowanych wyznawców wiary. Minęło pół minuty, zanim dotarło do mnie w pełni znaczenie tego, co powiedziała.

— Chwileczkę! — wykrzyknęłam z oburzeniem. — Mówisz o dampirach i morojach? To my jesteśmy złymi stworami nocy?

Puściła krzyżyk i milczała.

— Nie jesteśmy tacy jak strzygi! — warknęłam.

Patrzyła na mnie z nieustępliwym wyrazem twarzy.

— Moroje piją krew. Dampiry są wynaturzonym tworem powstałym ze związków wampirów i ludzi.

Nikt nigdy nie nazwał mnie wynaturzonym tworem. Może raz, kiedy dodałam keczupu do taco. Nie miałam jednak innego wyjścia, bo zabrakło salsy.

— Moroje i dampiry nie są źli — wyjaśniłam Sydney. — Nie jesteśmy tacy jak strzygi.
— Masz rację — zgodziła się. — Strzygi są bardziej złe.
(...)